

Henryk Barycz

Geneza i tło historyczne "Dziewczęcia z Sącza"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 96-108

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Geneza i tło historyczne „Dziewczęcia z Sącza“.

Najznakomitszy w całym dorobku literackim Mieczysława Romanowskiego, barda-powstańca, poemat *Dziewczę z Sącza* powstał na długo przed ukazaniem się go w druku w 1861 r. Zamiar przedstawienia bohaterskiego oswobodzenia się miasta Nowego Sącza od najeźdźców szwedzkich powziął Romanowski najpóźniej z końcem 1857 r. lub w pierwszych dniach roku następnego. Wątku i pierwszej podniety do zajęcia się tym tematem dał anonimowy artykuł o Nowym Sączu, zamieszczony w trzecim roczniku *Przyjacielu Ludu* z 1837 r.¹ Znalazł w nim poeta wzmiankę o cudownym uchronieniu w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r. mieszkańców Nowego Sącza przez nieznaną dziewczynę miejscową, która dowiedziawszy się od miłującego ją żołnierza nieprzyjacielskiego o planowanej rzezi, powiadomiła o tem zaraz mieszczan i w ten sposób unicestwiła wiszącą nad miastem zagładę. Podbity niezwykle romantycznym urokiem i czarem tej powieści, a zarazem ujęty jej stroną patriotyczną, zabrał się poeta zaraz do poszukiwań za dalszymi szczegółami tej historii. W tym celu sięgnął do świeżo wydanych przez Jędrzeja Moraczewskiego *Dziejów Rzeczypospolitej polskiej* (ósmym tom) oraz do opublikowanej w 1840 r. przez Edwarda Raczyńskiego *Historji panowania Jana Kazimierza W. Kochowskiego*. Atoli nikłe szczegóły o tem zdarzeniu, zawarte w obu tych dziełach nie zadowolily go wcale².

Romanowski, jak rzadko który poeta, dbał o prawdę i ścisłość dziejową. Na snucie domysłów bez istotnego oparcia się o fakty rzeczywiste jego rzetelny zapał i kult dla historii nie chciał pozwolić. „Z historii — pisał niedarmo raz do swego serdecznego przyjaciela Mieczysława Pawlikowskiego — korzystam bardzo wiele i czytam ją z prawdziwym upodobaniem: jest to, że się tak wyrażę, prawdziwa filozofja świata“³. W rzeczy samej z biografji poety wiemy, jak skwapliwie zabiegał on o materiały historyczne dla swych gawęd i powieści poetyckich, czerpanych z naszej przeszłości. W 1857 r. chcąc pisać poemat o Matuszewiczównie, która w czasie powstania listopadowego, mszcząc się za wymordowanie całej swej rodziny, wzięła czynny udział w walkach z Moskalami i jako strzelec-ochotnik zginęła pod Wilnem, zwracał się poeta do Mieczysława Darowskiego, naocznego świadka tych wypadków o bliższe szczegóły dotyczące tej historii⁴. List, jaki w tej sprawie wystosował Romanowski do Darowskiego, — stwierdza

¹ *Przyjaciel Ludu* III, nr. 35, str. 74/5 z 4 III, 1837 r.

² Por. list Romanowskiego do hist. Szczęsnego Morawskiego z 25 I. 1858 r. w Dodatku I.

³ Lam, *Mieczysław Romanowski, zarys biograficzno-krytyczny na podstawie źródeł rękopiśmiennych*. Lwów, 1913, p. 21.

⁴ Tamże, str. 40/2.

biograf poety — „daje pojęcie, jak zabiegał autor o zgromadzenie materiału ściśle historycznego, jak zrzab faktyczny rzucał pod tęczę swej fantazji“¹. Podobnie w dwa lata później pisząc gawędę o księdzu Gwardyanie Kobylańskim, wywiadywał się poeta o szczegóły historyczne, dotyczące postaci swego bohatera².

Nic tedy dziwnego, że przystępując do pisania „Sprawy Sądeckiej“ (taki tytuł początkowy nosił poemat) rozwinął Romanowski usilne starania w celu wyświetlenia historycznego podłoża tego zdarzenia. Z pomocą przyszedł poecie przyjaciel, Mieczysław Darowski, który doradził mu udać się o wyjaśnienie do Szczęsnego Morawskiego, malarza i historyka, postaci do niedawna znanej dobrze w literackich kołach Lwowa, który od kilku lat (od 1852 r.) przemieszkując w ziemi sądeckiej (najpierw w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza a następnie od 1856 r. w Starym Sączu), zgromadził duży materiał do dziejów Sądeczyzny.

Korzystając z rady przyjaciela, zwrócił się poeta listem z 25 stycznia 1858 r. do Morawskiego³. Sformułowane przez Romanowskiego pytania dotyczyły zarówno szczegółów ściśle historycznych: 1) kiedy załoga szwedzka weszła do miasta, kto był jej dowódcą, z jakiego powodu miano wyprawić rzeź, 2) co to była za dziewczyna, która ocalała Nowy Sącz i jak się zwała, dalej 3) kto burmistrzował miastu, 4) jacy mieszczenie odznaczali się w boju i jakie było ich zatrudnienie, jak topograficznych (plan miasta, nazwy kościołów, obrazy cudowne). Ponadto prosił, jak przystało na poetę romantycznego, „o jaki bliższy szczegół tej rzeczy krążący w ustach ludu“.

Wnioskując z dalszego toku sprawy, wnosić można, że Morawski, mimo dołączonej do listu rekomendacji Darowskiego⁴, poecie żądanych szczegółów nie udzielił. Wobec tego Romanowski postanowił sam udać się do Nowego Sącza, by na miejscu zbadać archiwum i zdobyć pożądane wiadomości. W połowie lipca t. r. wyruszył poeta ze Lwowa. Po drodze zatrzymał się czas jakiś w Krakowie celem zwiedzenia zabytków przeszłości, poczem z początkiem sierpnia udał się do Nowego Sącza.

Wynik atoli poszukiwań w archiwum miejskiem, które przedsięwziął poeta zaraz po przyjeździe w dniu 7 sierpnia, przyniósł mu duże rozczarowanie. „Cały dzień dzisiejszy — pisał tegoż jeszcze dnia do swego przyjaciela, Mieczysława Pawlikowskiego — przepracowałem w archiwum i przeglądałem fascykuły procesów, ugód etc. tak mieszczan, jako i szlachty z r. 1655, szukając za swojemi kwestjami i pozostały mi one

¹ Tamże, str. 42.

² Tamże, str. 63/4.

³ Por. Dodatek I.

⁴ Por. Dodatek II.

kwestjami nierozwiązanymi dotąd“¹... Zwłaszcza domniemanej kroniki miasta z tych czasów, wspomnianej w *Przyjacielu Ludu*, o którą Romanowskiemu bardzo chodziło, nie odnalazł, bo jej zresztą nigdy nie było. „Kroniki, o której *Przyjaciel Ludu* wspomina — zwierzał się w tym samym liście Pawlikowskiemu — nie mogłem znaleźć, musiał ją Morawski widzieć, a jeśli ją nie widział, musiał przynajmniej słyszeć dokładniej o tym fakcie odemnie, a zapewne znane mu i imiona wchodzących w rzecz i miejsca pamiętne bojem“².

Zdaje się, że poeta niezbyt szczegółowo zbadał archiwalja sądeckie. Coprawda nie możemy go obwiniać o nieodszukanie wspomnianej kroniki, bo taka w rzeczywistości nigdy nie istniała, lecz przecież nazwiska mieszczan zasłużonych w boju i szczegóły dotyczące oswobodzenia miasta zachowały akta miejskie, na podstawie których dwaj badacze: Szczęsny Morawski, a po nim ks. Jan Sygański odtworzyli dokładny obraz tego wypadku dziejowego. Być może, że poeta założywszy sobie za główny cel odszukanie kroniki, mniej zwracał uwagę na inny materiał.

Największe zadowolenie przyniosła poecie sama przyroda okolic Sącza, którą został oczarowany. „Dziś rozpatrywałem się cały dzień po Sączu i okolicy, przeczudna! — pisał do Pawlikowskiego. Cóż nie mogę jej obrazować, taką, jaką jest w poemacie, bo rzecz dzieje się późno w zimie; starać się będę odzwierciedlić ją choć trochę w duszach moich ludzi“³.

Wracał Romanowski z Sącza do rodzinnego Żukowa z rezultatem nikłym. Nie znalazłszy sam potrzebnych wiadomości, postanowił powtórnie zakołatać do Morawskiego. Tym razem, by już nie narazić się na zawód, złożył sprawę porozumienia się z Morawskim w ręce przyjaciela Pawlikowskiego⁴, bawiącego podówczas w kąpielach szczawnickich, który pozostawał z Morawskim w bliższych stosunkach.

Skomunikowawszy się z Morawskim — czyto osobiście w drodze powrotnej z Szczawnicy, czy też listownie — dowiedział się Pawlikowski od niego, że studjum o Szwedach w Nowym Sączu jest już przygotowane do druku. Nic tedy nie pozostawało innego Pawlikowskiemu, jak nakłonić autora do jak najrychlejszego opublikowania rozprawy. By przyspieszyć jej druk, podjął się nawet sam pertraktować o pomieszczenie z redakcją *Dziennika Literackiego* we Lwowie⁵.

¹ Lam, str. 54.

² Tamże, str. 54.

³ Tamże, str. 53 (list do Pawlikowskiego 6 VIII. t. r.).

⁴ Już w liście z N. Sącza w d. 6 VIII. prosił: „Wypytaj się Morawskiego o tym fakcie, którego użyłem jako treść do poematu mego i donieś mi wszystko, cokolwiek dowiesz się od niego, do Żukowa“ (cyt. Lam, str. 53).

⁵ Por. list Pawlikowskiego do Szcz. Morawskiego w tej sprawie z 8 I. 1859 r. (Dodatek III).

Aliści cierpliwość Romanowskiego miała być jeszcze czas dłuższy wystawiona na próbę. Morawski bowiem nie spieszył się ani z przystaniem rozprawy do *Dziennika Literackiego*, ani z wydrukowaniem jej w innem czasopiśmie. Wobec tego stanu rzeczy — jak się zdaje na prośbę Romanowskiego — zwrócił się Pawlikowski listownie w połowie grudnia 1858 r. do Morawskiego z zapytaniem o losy rękopisu i sprawę jego druku w *Dzienniku Literackim*. Gdy list ten pozostał bez odpowiedzi — być może, że zaginął w drodze — wystosował Pawlikowski 8 stycznia 1859 r. list drugi. Na wypadek, gdyby Morawski zarzucił zamiar publikowania rozprawy, prosił o „zwięzły a treściwy opis tego faktu z wymienieniem i charakterystyką głównych przynajmniej postaci, które się w tej sprawie odznaczyły tak po stronie polskiej, jak szwedzkiej, to jest przynajmniej szkielet tego faktu, *species facti*“.

Czy wreszcie tym razem Morawski zadośćuczynił prośbie Pawlikowskiego, niewiadomo. Aliści nie było to już koniecznem, gdyż w następnym miesiącu w Dodatku miesięcznym *Czasu* wyszła część pierwsza rozprawy, a w marcu jej dokończenie¹.

Teraz dopiero wziął się Romanowski całą siłą do wykończenia poematu. O pracy swej nad nim donosi już ojcu pod dniem 10 marca t. r.: „Ja teraz biorę się do opracowania ostatecznego mego poematu“². Jeszcze w maju poemat nie był skończony: „Obecnie wykańczam „Sprawę Sądecką“ pisał do siostry 14 maja³. Ostateczna redakcja jego, wykończona w ciągu tego roku, pozostała przez cały rok 1860 w rękopisie. W druku ukazała się *Dziewczę z Sącza* dopiero w roku 1861 r. nakładem *Dziennika Literackiego*, jako dodatek arkuszowy do numeru 3, 5, 8, 10, 12 i 14.

II.

Długie oczekiwanie Romanowskiego nie pozostało bezowocnem. Analiza odpowiednich ustępów poematu stwierdza ponad wszelką wątpliwość silny wpływ opowiadania Morawskiego. Oddziaływanie Morawskiego znać w każdym szczególe tła historycznego, dalej w nazwiskach występujących osób, wreszcie w przedstawieniu strony topograficznej. O rozczytywaniu się w pracy Morawskiego świadczą wreszcie podobieństwa stylistyczne, bezwiednie przejęte przez Romanowskiego. Pewne odchylenia od prawdy historycznej, jakie w poemacie spotykamy, były wynikiem świadomego dążenia poety do zachowania legendarnego kolorytu całego zdarzenia, o ile nie stanowiły jakichś przeoczeń lub pomyłek.

Legendarną pozostać musiała główna postać utworu Ba-

¹ T. XIII, (rok czwarty), str. 314—353 i 527—568.

² Lam, str. 57.

³ Tamże, str. 59.

sia. Wyczytana przez poetę wiadomość o bezimiennej dziewczynie, która uratowała swe miasto od zagłady, wzięta za osnowę poematu, okazała się atoli przy bliższem badaniu bez podstaw historycznych. Wszelkie starania, by oprzeć ją na realnym gruncie dziejowym okazały się daremne. Prózne były poszukiwania poety za bytności w Nowym Sączu w zachowanych źródłach archiwalnych. Również rachuba na tradycję miejscową okazała się złudną.

Wbrew nadziejom poety także i Morawski, doskonały znawca Sądeczyny, nie zdołał rozjaśnić tej legendy. W rozprawie swej, zapewne pod wpływem poszukiwań Romanowskiego, poświęcił on tej sprawie osobny ustęp. Ton jednak i stylizacja tego ustępu świadczyły o zupełnej dezorientacji Morawskiego w odniesieniu do tej kwestji. „Podanie niesie — pisał niezdecydowanie — że jeden z młodych szwedzkich żołnierzy pokochał się był w jakiejś piekareczce, dziewczynie. Zdaje się, że to przekupka pieczywa, może Matyaszowa albo Stanisławowa lub wreszcie córka Piotra Nowakowicza, które wszystkie wedle rejestrów miejskich na podcieniach jatek przesiadywały, opłacając miastu od miejsca. Mniejsza o to która! Dość, że do tej dziewczyny przyszedł ów młody Szwed i przestregł ją, aby się oddaliła z miasta na kilka dni, bo gdyby po ich wychodzie miasto opór stawilo, to wyprawia rzeź powszechną i zburzą miasto. Dziewczyna podziękowała mu za jego dobre serce i prosiła, aby jej do ucieczki dopomógł, co też i przyrzekł. Dziewczyna ta pobiegła do Falkowej, do pana Suszyckiego, pisarza miejskiego, a pan pisarz przez Kunów i Jamnicę dał znać wojsku i Wąsowiczom. Ale też może i który z żołnierzy szwedzkich żonatych przestregł żonę a ta gospodynią. Zdaje się prawdopodobnem, mianowicie co do Konstancji, żony Stanisława Hanca, Niemca, która w pięć dni później, bo 18 grudnia powiła córkę Reginę... To samo tyczy się jakiejś Anny, żony Jerzego, katolika w szwedzkiej służbie, którą 1-go lutego Mikołajkiem, i jakiegoś niewiadomego Szweda rodowitego, którego także szwedzką niewiastę 13 go lutego Bóg synem Janem obdarzył“ (Str. 545)¹.

W gruncie rzeczy cała ta historia podana w *Przyjacielu Ludu* nie istniała nie tylko w rzeczywistości, lecz nawet w podaniu. Milczą o niej źródła historyczne, będące kilkakrotnie

¹ Za Morawskim powtarza to samo ks. J. Sygański w swej *Historji Nowego Sącza od wstąpienia dynastji Wazów do pierwszego rozbioru Polski I*, 1901 (rozdział V. „Najazd szwedzki 1655“). „Podanie niesie, że jeden żołnier szwedzki, zapoznawszy się z jakąś dziewczyną, przekupką pieczywa, przestregł ją jeszcze przed wymarszem wojska, aby się oddaliła z miasta na kilka dni, bo gdyby po ich odejściu miasto opór stawilo, to wyprawia rzeź powszechną i zburzą miasto. Dziewczyna podziękowała mu, ale zaraz pobiegła do Falkowej, uwiadamiając o tem Jędrzeja Suszyckiego, pisarza miejskiego, który znowu przez Kunów i Jamnicę o wszystkim dał znać wojsku i Wąsowiczom“, str. 103.

przedmiotem skrupulatnych badań. Nie znają jej również w zupełności miejscowe legendy i podania. A dodać trzeba, iż pamięć o najeździe szwedzkim dochowała się do dzisiejszego dnia u ludu sądeckiego. Jeszcze teraz np. na tak zwanej Miejskiej Górze koło Starego Sącza pokazują na skraju lasu potoczek zwany „szwedzkim“, przy którym miano wyciąć oddział Szwedów. Tem więcej przeto powinna się zachować pamięć o wyzwoleniu Nowego Sącza przez bezimienną dziewczynę, fakcie daleko ważniejszym i więcej pociągającym wyobraźnię ludu, niż wycięcie jakiegoś drobnego oddziału szwedzkiego¹.

Natomiast ukochany przez Basię Oskar Lichtenow (Wieczorem w. 165) nosi rzeczywiste nazwisko jednego z kwaterujących w Nowym Sączu oficerów szwedzkich. Nazwisko jego (Lichtenau, Liktin) przytoczył Morawski przy opisie zbeszczeszczenia grobów kollegjaty miejskiej przez arjanina Florka Siemichowskiego, szukającego ukrytych w grobach kollegjaty skarbów, któremu do asysty dodał dowódca szwedzki Stein właśnie tegoż to majora Lichtenaua. Poza dowódcami: Forgwellem, Steinem, Patrykiem Gordonem i Pontusem de la Gardie jestto jedyny z oficerów subalternów, wymieniony przez Morawskiego po nazwisku. Jego to dodał Romanowski na kochanka dla Basi, w czym zresztą odszedł od podania, przytawanego w *Przyjacielu Ludu*, wedle którego owym miłującym dziewczynę był nie oficer, lecz zwykły żołdak.

Reszta występujących w poemacie mieszczan — z wyjątkiem tylko kilku fikcyjnych osób (ojca Basi Janusza, cieśli Bartka, Jacka, kupca korzennego Fryderyka, browarnika Gila i zakrystjana Piotra) — to postaci, które rzeczywiście wówczas żyły i działały. Nazwiska ich zaczerpnął Romanowski również ze studjum Morawskiego, zachowując za nim wiernie ich zatrudnienia i godności. Należą do nich z dygnitarzy miejskich: Jan Marcowicz, podówczas sprawujący godność burmistrza miasta, Walenty Barycki, poborca podatków, Wawrzyniec Szydłowski, patron kollegjaty, Andrzej Surzycki, pisarz miejski; z rajców: Albert Bogdajłowicz, Pijanowski i Stanisław Jameński; z rzemieślników: Jan Cyrus, cechmistrz szewski, Wawrzyniec Gadowicz, młynarz, Stanisław Krawczyk, który dzielnie spisał się w walkach z Szwedami; z kupców: Jakób Świątłowicz, Marcin Oleksowicz; ze sług kościelnych: Marcin Nikburowicz, dzwonnik i Trela, grabarz. Również i strona przeciwna, filoszwedzka, wzięta jest z rzeczywistości: a więc arjanin Wespazjan Szlichtyng, dziedzic Dąbrowej, Florek Siemi-

¹ Inne podanie przynosi Sygański w cytowanej wyżej pracy t. III, 157, związane z miejscem, gdzie dziś stoi kościółek św. Marka: „Jest też do tego miejsca przywiązane podanie, że w czasie najazdu Szwedów 1655 r. Jerzy Lubomirski, marszałek wielk. kor. i starosta spiski, przebrany za chłopca wszedł do miasta, mieszczan podburzył do wyrznięcia Szwedów, których wtedy 500 (?) poległo, a ciała ich w miejscu kapliczki pogrzebiono“.

chowski i żyd Finkiel — „komendanta Trójca“, wreszcie Jan Wielogłowski, „co u Gadowicza mieszka“.

Kreśląc wizerunki tych postaci, starał się poeta zużytkować jak najskrupulatniej każdą znalezioną u Morawskiego wiadomość z ich życia. Do charakterystyki więc burmistrza Marcowicza włożył prawdziwy szczegół o podarciu przez niego z księgi sądu wójtowskiego trzech kart, na których zapisany był potępiający go wyrok. Również ściśle historyczny jest fakt zranienia Stacha Krawczyka, wskutek wybuchu zanadto silnie nabitej hakownicy przy obronie baszty szewskiej, do której Szwedzi, po wygnaniu z miasta, powtórnie przypuścili szturm. Dostał on z tego powodu od rady miejskiej „na cyrulika i przychęcując go do dalszych usług miastu... złp. 10“.

Pozostając jednakowoż pod silnym wpływem Mickiewiczowego *Pana Tadeusza* — zwłaszcza w ustępie Gospoda i Rzeź — na każdym kroku starał się Romanowski kształtować postaci swego poematu na modłę jego bohaterów, i to nie tylko postaci fikcyjne (np. Jacka lub korzennika Fryca), ale i historyczne.

Suszycki Jędrzej, „pisarz miasta, referent, skrybów wzór i protoplasta“, postać groteskowa, czyż nie przypomina po części swą wymową i popisywaniem się znajomością prawa Buchmana? A dzielny Krawczyk, co to

„Jak czart, po murach się zwija,
W ręku mu syka lont, jak kręta żmija,

czyż nie podobny do któregoś z Dobrzyńskich: Chrzyciela, Brzytwy lub Konewki. Lub jakże żywo nasuwa się analogja między sporem dwu rajców: Pijanowskiego z Jameńskim, a targiem asesora z rejentem?

Akcja historyczna mimo usilnych starań Romanowskiego o wierne przedstawienie wypadków, w kilku ważnych punktach odbiega od prawdy historycznej. Było to następstwem dążenia poety do zdramatyzowania wypadków i skupienia całej akcji na głównej bohaterce utworu Basi. Stąd cały przebieg wypadków zlokalizował poeta w dwu dniach: niedzieli 12 i poniedziałku 13 grudnia, a ściślej biorąc w jednej dobie: od niedzieli wieczora do wieczora dnia następnego. Na wieczór dnia pierwszego przeniósł Romanowski dla uwydatnienia krzywdzącego postępowania Szwedów opis zbeszczeszczenia grobów kolegiaty św. Małgorzaty przez arjanina Florka Siemichowskiego wspólnie z Szwedami, szukających ukrytych tamże skarbów chorążyny sanockiej, Zofji Stannowej i podstarościego sądeckiego Boczkowskiego, gdy w rzeczywistości wypadek ten miał miejsce znacznie wcześniej. Sam przebieg faktu opisany jest wiernie według zawartych w rozprawie Morawskiego szczegółów.

Na ten sam wieczór przeniósł też poeta wbrew prawdzie

historycznej powzięcie przez mieszczan zamiaru wypędzenia Szwedów, łącząc go z bezwiednem wyznaniem Basi o planowanej rzezi. Aliści według zachowanych źródeł przedstawione przez poetę wypadki, poprzedzające wypędzenie Szwedów, miały zgoła inny przebieg. Podjęcie walki przeciw najeźdźcom uplanowane było oddawna przez mieszczan w porozumieniu z zbierającymi się w okolicach Nawojowy oddziałami wojskowymi braci Wąsowiczów i miejscowymi góralami. Pierwotnie Wąsowicze uderzyć mieli na Dąbrowę, siedzibę arjanina Szlichtynga, doskonałą bramę wypadową na Nowy Sącz. Atoli dowódzca załogi szwedzkiej pułkownik Stein, dowiedziawszy się przedtym o tym planie, postanowił Wąsowiczów ubiec, i w tym celu z silnemi oddziałami wyruszył na obronę Dąbrowy, zostawiając w Nowym Sączu tylko szczupłą załogę pod dowództwem Szkota, Patricka Gordona. Wtedy pierwotny plan powstania uległ zmianie. Mieszczanie mianowicie porozumiewszy się z Wąsowiczami, uderzyli na pozostałe oddziały i wyparli je z miasta.

Sam przebieg walki o oswobodzenie miasta przedstawił poeta w całości na podstawie znalezionych w studjum Morawskiego szczegółów. Nie znalazł ich tam wiele. Stąd skreślony przez Romanowskiego przebieg bitwy cechuje duża urywkowość i fragmentaryczność oraz pewne sprzeczności, wynikłe z nieznamomości topografji dawnego Sącza.

Faktyczny przebieg walki odtworzył poeta w dwu obrazach. Obraz pierwszy przedstawia początkową fazę walki: podstępne opanowanie bramy Węgierskiej¹ przez ukrytych w stodołach, znajdujących się za miastem, żołnierzy Wąsowiczowych. Każdy szczegół jest tu przedstawiony zgodnie z prawdą historyczną. Nawet tak drobny fakt, jak palenie ogni przez powstańców na Morganiu² jest ściśle historyczny.

Obraz drugi, odtwarzający przebieg dalszych zmagañ z cofającymi się od bramy Węgierskiej Szwedami: a więc natarcie mieszczan pod wodzą burmistrza Marcowicza od strony Furmańskiej ulicy³ na ustępujący oddział i wybicie go w Różanej uliczce⁴ wespół z przybyłym z pomocą Wąsowiczem, wreszcie zdobycie kościoła św. Ducha⁵ i cmentarza kolegiaty⁶, na których się część Szwedów obwarowała.

¹ Dla orjentacji podajemy, iż Nowy Sącz posiadał wówczas 4 bramy, a to od strony południowej bramę Węgierską, od wschodniej bramę Młyńską i Krakowską, od północnej Grodzką i 3 furty: Różaną od przedmieścia węgierskiego, Szpitalną od Kamienicy i Grodzką czyli Miejską od północy. (Sygański II, 3).

² „Tej samej nocy zaczerwieniły łuny nad Morganią i innymi nawojawskimi góry“. Morawski, str. 543.

³ Dzisiejsza ul. Kościuszki.

⁴ Dzisiejsza ul. Pijarska.

⁵ Dawniejszy kościół opactwa Norbertanów, dziś klasztoru jezuitów.

⁶ Kolegiata pod wezwaniem św. Małgorzaty.

W opisie tego stadium walki wiele znajdujemy sprzeczności i niejasności. W pierwszym rzędzie podnieść należy nielogiczność poety, wypływającą niewątpliwie z nieznamomości topografii dawnego Sącza. Każe on najpierw burmistrzowi Marcowiczowi wieść mieszczan „w zamkową stronę“ (Rzeź w 223), a potem uderzyć mu zgodnie z rzeczywistością z całkiem przeciwnej strony, niż zamek, bo od Furmańskiej ulicy, która z rynku prowadziła ku Węgierskiej bramie. Co więcej fakt uderzenia mieszczan od tej ulicy, kładzie poeta już po zdobyciu kościoła św. Ducha i cmentarza kollegjaty, gdy tymczasem w rzeczywistości nastąpiło ono zaraz na początku walki, tuż po opanowaniu bramy węgierskiej przez żołnierzy Wąsowicza.

Niejasny jest także końcowy etap walki przy Młyńskiej bramie z drugą częścią cofającego się od bramy Węgierskiej oddziału szwedzkiego, w którym znajdował się Oskar. Przeniesienie ostatecznej rozgrywki z Szwedami i zlokalizowanie jej przy Młyńskiej bramie nie jest zgodne z rzeczywistością, gdyż po bitwie w Różanej uliczce i zdobyciu kościoła św. Ducha i cmentarza kollegjaty Szwedzi zaprzestali walki, a dowódca Patryk Gordon z resztą załogi, znajdującej się w zamku, ustąpił szybko z miasta Grodzką furtką i uciekł do Bukowca. Również podany przez poetę fakt zranienia przy tej bramie Krawczyka, wskutek zbyt silnie nabitej hakownicy, jest nieścisły, gdyż miał on miejsce przy bramie krakowskiej w czasie powtórnego — jak już wspomnieliśmy — napadu na miasto od strony Dąbrowy wypartych Szwedów.

Również i fakty historyczne natury ogólniejszej, nie tyjące się bezpośrednio dziejów oswobodzenia się Nowego Sącza, zaczerpnął poeta z rozprawy Morawskiego. Do nich należy wiadomość o pobycie króla Jana Kazimierza w Nowym Sączu (Wieczorem w. 61), i o opuszczeniu Starego Sącza przez Klaryski (Wieczorem w. 55), dalej wspomnienie o rotmistrzu Konstantym Bylinie, Sądeczaninie, ze wsi Jeżowa koło Bobowej, poległym przy oblężeniu Krakowa (Wieczorem w. 62), wreszcie epizod o zajęciu przez porucznika husarskiego Wojniłowicza Krosna i rozstrzelaniu tamże eksdominikanina Pracckiego, który zaprzedał się Szwedom, werbował dla nich ochotników (Gospoda w. 463—5). Również i kilkakrotne podkreślenie gorącej czci, jaką odznaczał się lud sądecki wobec bł. Kingi, patronki swej ziemi, było niewątpliwie wynikiem rozczytywania się w rozprawie Morawskiego, który osobny ustęp poświęcił jej kultowi w Sądecyźnie¹. Być także może, iż na ukazanie z oddali przez usta emisariusza Jacka (coś w rodzaju Robaka Mickiewiczowego) bohaterskiej postawy Częstochowy

¹ Nowe oświetlenie tego kultu przynosi Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej*, 1910, str. 80 i nast.

(Wieczorem 28, Gospoda 342 i nast.) oddziało studjum Morawskiego. „Z drugiej strony nadbiegały wieści od Jasnej Góry Częstochowskiej — pisał Morawski — że Matka Zbawiciela Marja broni grodu i przybytku swego, że kule odlatują od Jej nad klasztorem rozpostartego płaszcza a waleczny ksiądz przeor Kordecki łamie zwycięstwa Szweda. — Wierny lud górski płakał z radości, słysząc takie cuda i pragnął wybawienia świętej ojczyzny — jak pragnął Zbawienia duszy swej!“ (str. 541).

Strona topograficzna Nowego Sącza naszkicowaną została w poemacie bardzo słabo. Drobne wzmianki o kollegjacie św. Małgorzaty (Gospoda r. 275 i nast.), kościele św. Ducha (Rzeź w. 251), dalej o zamku, „który za rynkiem... groźnie powiewał chorągwiemi z wieży“ (Przy studni w. 35), wreszcie o bramie Węgierskiej i Młyńskiej oraz ulicy Furmańskiej nie uwytatniają należycie charakteru i właściwości dawnego Sącza. Że poeta mimo bytności w Nowym Sączu słabo orjentował się w jego dawnej topografji, dowód w błędnem umieszczeniu ulicy Furmańskiej.

Również i przesliczna okolica Nowego Sącza nie została w poemacie należycie uwytatnioną, jak na to zasługiwała. Ale to już poeta uczynił celowo. Rzeczywiście wobec zimowej pory, w której obracała się akcja, trudno było przecie należycie ją oddać. Tylko w opisie owego pamiętnego wieczora, w którym nastąpiła rzeź, dał poeta piękny lecz konwencjonalny obrazek krajobrazu sądeckiego:

„Wieczór się zbliżał; niebo jasne, czyste.
Na Tatrach słońce stanęło ogniste,
I ogniem spłonął Tatrów łańcuch biały.
W ogniu Dunajca ścięte w lód kryształy,
Baszty i wieże, i obronne mury
Świeciły blaskiem wieczornej purpury;
W borach mrok siadał. Tak się z dniem żegnał
Słońce, malując okolicę całą...
I zaszło. Tatrów królowa, Łomnica,
Sama słoneczne zachowała lica,
Ale wnet senna, zsiniała i zbladła,
I noc na miasto i na góry padła“.

W końcu zwrócić należy jeszcze uwagę na jedną charakterystyczną rzecz. Oto Romanowski nie tylko zapożyczał od Morawskiego szczegóły historyczne, ale bezwiednie przejął od niego nawet pewne wyrażenia stylistyczne. I tak w usta Janusza włożony zwrot: „Panowie Szwedzi, aj! figlarze... figlarzy Bóg karze“ przytacza Morawski. Warto także zaznaczyć, że prawie wszystkie objaśnienia historyczne, dołączone przez Romanowskiego do tekstu, zaczerpnięte są z rozprawy Morawskiego. Jedno z nich o kollegjacie św. Małgorzaty (Gospoda do w. 275) jest dosłownem powtórzeniem słów historyka sądeckiego.

D O D A T E K.

I.

Mieczysław Romanowski do Szczęsnego Morawskiego.

Łaskawy Panie!

Upewniony o uczynności Szanownego Pana i ośmielony przez Pana Mieczysława Darowskiego — nieznanomy Mu — udaję się z prośbą o rzecz dla mnie wielkiej wagi, dla Pana zaś, który, jak słyshałem, nagromadziłeś bardzo szacowne materiały do dziejów wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza, mianowicie do teatru tej wojny na Podgórzu Małopolski, będzie spełnienie mej prośby małą drobnostką. — Głównie idzie mi o Nowy Sącz i szczegóły zdarzenia, które w odpisie przesyłam!

„*Przyjaciel Ludu* r. 3 tom 2-gi Nr. 35 fl. 274“.

Roku 1656 miasto Nowy Sącz otrzymało pochwałę od króla, z powodu iż mężnie Szwedów zniosło“. — — — „O zwycięstwie tem starzy ludzie z Sącza następujące szczegóły opowiadają“. — — — Szwedzka załoga tego miasta umyśliła dnia jednego wyrzucić wszystkich mieszkańców; (kiedy ta załoga weszła do Sącza, — kto nią dowodził i z jakiego powodu chciała rzeź wyprawić?) dano więc wojsku tajemny rozkaz do przygotowania się do rzezi nazajutrz i zakazano pod gardłem rzecz tę komu wyjawić. Pewien żołnierz Szwed, którego miłość do jednej z dziewcząt tamecznych pociągała, poszedł do niej i ze łzami zaklinał ją, aby natychmiast opuściła miasto, gdyż nazajutrz miała nastąpić okrutna rzeź. Dziewczyna (co za jedna — i jak się zwała?) lubo tajemnicy dotrzymać obiecała, jednak pobiegła zaraz do gospodarza z odkryciem całego Szwedów zamiaru; ten zaś udzielił go innym. Mieszczanie, którym już o własne dobro chodziło, wysłali prędko poselstwo do przyległej wsi Nowojojowej, wzywając pomocy włościan. — W nocy wieśniacy uzbrojeni w siekiery i kosy weszli za pomocą drabin do miasta a połączywszy się z mieszczanami wycięli w pień szwedzką załogę“. — — — Według Moraczewskiego stało się to 13-go grudnia 1656¹. — Nadmieniam o tem zdarzeniu nieznanomy autor *Historji panowania Jana Kazimierza*²; — obaj atoli wspominają tylko pokrótce o tem.

Powstanie Mieszczan i Chłopów było niejako pierwszym wystrzałem boju, który wydarł Polskę z rąk Szweda. Z tego względu jest mi ta chwila wielkiej wagi. Pan Dobrodziej mieszka w Sączu, jako miłośnik i zbieracz rozrzuconych pomników dziejowych musiałeś zapewne natrafić na ten fakt spisany w aktach czyli kronice miasta Sądcza i posiadasz takowe w wyciągach. — Nie uwierzysz Pan, jakąbyś mi łaskę wyświadczył udzieleniem szczegółów

¹ Jędrzej Moraczewski *Dzieje Rzeczypospolitej pol.* VIII, 1853, str. 235/6.

² Była to wydana przez E. Raczyńskiego *Historja panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora* (jak się okazało W. Kochowskiego). Poznań, I—II, 1840.

tej chwili, które są Panu bezwątpienia znajome. Ufny w uczynność Pana, ośmielam się prosić o takowe, tem więcej, że — Bóg widzi — chcę ich na dobre użyć; czy odpowiem, czy zdolny jestem odpowiedzieć założonemu sobie zadaniu — nie mnie sądzić o tem.

Jeszcze jedna prośba: Nie znam Sącza; otóż ośmielam się prosić Pana o skreślenie mi pokrótce położenia miasta, jakie miało podówczas kościoły, duchowieństwo i obrazy malowane? Kto burmistrzował podówczas Sączowi, — którzy mieszczanie odznaczyli się w tej walce i jakie było ich zatrudnienie? Może Panu wiadomy jest jaki bliższy szczegół tej rzeczy krążący w ustach ludu naszego i o takowy proszę. Gdybym miał możliwość, miłoby mi było udać się osobiście do Pana; związane ręce zmuszają mię prosić Go o to listownie.

Ufny, że mej prośbie raczysz Pan zadość uczynić, proszę byś raczył przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku, z którym zostaję

Jego życzliwy sługa
Mieczysław Romanowski.

25 stycznia 858.

Rkps Bibl. Krasieńskich 5117, nr. 43.

II.

Do listu tego dołączył M. Darowski następujące pismo polecające.

Kochany Felixie!

Znany Ci z poezji w *Dzienniku Literackim* drukowanych Mieczysław Romanowski prosi mię, abym Cię zobowiązał, abym Cię uprosił, byś mu wyjaśnienia dał, o które Cię niniejszym listem obliguję; owoż zaklinam Jegomości Pana mego i Dobrodzieja, abyś raczył wyświadczyć czyn ten, od którego zależy rozwój ładnie poczętego poematu, którym Sącz i mieszczanie jegoż XVII stulecia puszczeni będą.

Oczekiwać będę na moje odpowiedzi objaśnień a teraz kończę na uściśnieniu Ciebie serdecznie.

Twój szczery i dozgonny przyjaciel
Mieczysław Darowski.

Rkps Bibl. Krasieńskich 5117, nr. 43.

III.

M. Pawlikowski do Sz. Morawskiego.

Szanowny i Kochany Panie!

Godziło się przecież, Kochany Panie, abyś mi przysłał kilka słów odpowiedzi na list mój pisany do Ciebie w pierwszej połowie grudnia ubiegłego roku! Oczekiwałem choćby jednego „Szczęść Boże“ od Ciebie, w odpowiedzi na wiadomość o mojem szczęściu,

które Ci przesłałem, ufając, że Ci obojętne nie będzie. Ale lepiej, żeś nic nie odpisał niż gdyby list Twój miał być tylko wyrazem zwykłej grzeczności. W imię tej grzeczności jednakże, śmiem się upominać natarczywie od Ciebie o odpowiedź na drugą część listu mego. Proszę, chciej mi donieść bez dalszego zwlekania:

1. Czy wypracowany przez Ciebie z aktów miejskich Nowego Sącza rys historyczny powstania przeciw Szwedom z 1655 13-go grudnia wyjdzie drukiem? w którym czasopiśmie? w przeciągu jakiego czasu?

2. Jeśli drukiem go nie ogłosisz obecnie, czy odstąpiłeś od zamiaru przesłania mi go w rękopisie w celu traktowania z redakcją *Dziennika Literackiego*.

3. Jeśli inne w tej mierze powziąłeś postanowienie, czy nie będziesz tyle łaskawym przesłać mi zwięzły a treściwy opis tego faktu z wymienieniem i charakterystyką głównych przynajmniej postaci, które się w tej sprawie odznaczyły tak po stronie polskiej, jak szwedzkiej, to jest przynajmniej szkielet tego faktu, *species facti*?

List Twój chciej adresować do Medyki (poczta Szechynie), jeśli raczysz, lecz bez zwłoki, mi odpisać, w przeciwnym razie chciej pisać do mnie do Krakowa (hotel Pollera), dokąd około połowy bieżącego miesiąca wyjadę. Dziś wieczorem lub jutro najdalej Lwów opuszczam — a na wsi długo bawić nie będę, bo mi tęskno za moją Przyszłą do Krakowa.

Żegnaj Cię, Kochany Panie i pozostaję niezmiennie z prawdziwym szacunkiem

Twoim przyjacielem i sługą
Miecz. Pawlikowski.

Lwów, 8 stycznia 1859.

P. S. Mieczysław Romanowski, któremu nieprzyjemne fatalnie dozwalają poznać Pana osobiście, czego oddawna pragnie, załącza swe ukłony. List ten piszę u niego.

Rkps Bibl. Krasieńskich 5117, nr. 54. Henryk Barycz.

Karol Estreicher jako tłumacz utworów dramatycznych.

Prace bibliograficzne Karola Estreichera usuwają w cień inne jego przedsięwzięcia literackie. Obok bibliografii, drugą sferę zainteresowań Estreichera stanowił teatr, którego dziejom w Polsce poświęcił szereg dzieł i rozpraw, dla którego też przyswoił poważną ilość utworów dramatycznych obcych autorów. Sam Estreicher przywiązywał do tłumaczeń tych pewne znaczenie, w notatce bowiem biograficznej, dostarczonej Władysławowi Okrętowi dla *Rocznika naukowo-literacko-artystycznego*, wspomina o nich z pominięciem innych prac¹. Tę nieznaną

¹ Warszawa. 1905. Str. 57: „Dla sceny przetłumaczył około 30 komedyj i dramatów“.